

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Potrzebna wykwalifikowana biuralistka

Trzeba napisać ofertę, w której się wliczy wszystkie swoje kwalifikacje. I to, że się ma matkę, i te parę lat „wyższych studiów”, i ukończone kursy pisanie na maszynie i stenografii, i znajomość języków i buchalterji. Zależne świadectwa mówią o pracowitości, o starannym wypełnianiu obowiązków, o tem, że firma była zadowolona i, że z żalem rozstaje się z taką pracownicą, ale coś — redukcja. Jeśli się ma doskonałe referencje — też trzeba o tem pamiętać i zaznaczyć to w ofercie, wymienając nazwiska i adresy osób wiarogodnych.

To wszystko — odpisy świadectw, oferty i referencje trzyma się w ręku i stoi się w oczekiwaniu w przedsiomku biura już przed godziną dziewiątą zanim jeszcze biuro zostanie otwarte. A w ogłoszeniu było powiedziane: zgłaszać się osobiście z ofertami w godzinach biurowych.

Czekamy już od ósmej. Dlaczego przyszliśmy tak wcześnie? Bo wszystkie chcemy być najpierwsze. Każda z nas chce jaknajwcześniej złożyć swoją ofertę. Może to co wpłynęło na przyjęcie? Może zwrócić uwagę na to i powiedzieć: — O, ta jest pewnie pracowita, tak się pospieszyła i nigdy chyba nie będzie się spóźniać do biura.

Naturalnie, że nie będzie się nigdy spóźniać. I będzie pracować bardzo pilnie.

Jest nas kilkadziesiąt. Młodszych i starszych. Dziewczęta prosto ze szkoły, maturzystki, i kobiety, które utrzymują rodzinę. Są takie w berecikach, w bardzo podniszczonych paletkach i takie, które starają się stworzyć pozory elegancji. Wyprane czyste rękawiczki, zaodulowane włosy, trochę różu na wargach i rzęsy pokryte warstwą tuszu. — Młodszy i ładny zawsze łatwiej — powiedziała do mnie starsza pani w binoklach. I opowiedziała mi przy tem, że już od dwóch lat szuka posady. Przedtem była kierowniczką biura w poważnej instytucji prywatnej, a potem było bankructwo i straciła posadę.

Mała szatynka, która wyglądała najwyżej na sześćdziesiąt lat, przegląda swoją ofertę i wygląda ją palcami.

Wtem — woźny oznajmia, że pan dyrektor już przyszedł. Wstajemy z ławek i krzesielek w korytarzu i jakby według jakiejś milczącej umowy ustawiamy się w długi szereg, według kolejności przyjęcia. Już się zaczęło przyjmowanie. Już pierwsza kandydatka wchodzi. Potem druga. Wychozą po paru minutach. Podchodzimy do nich i pytamy — no, i co?

Odpowiedzi udzielają niechętnie. Niechętnie mierzą wzrokiem długą kolejkę kobiet i dziewcząt z ofertami w ręku.

— Nie godzą narazie żadnej. Przyjmują tylko oferty.

Zaraz odetchnęliśmy trochę, bo zdaje się nam, że dla każdej istnieć możliwość zdobycia tej posady. Ta pewna otucha sprawia, że zaczynamy się pytać, jakie wynagrodzenie tu dają, jakie warunki. Bo narazie, to pierwszą myślą było, żeby aby złożyć ofertę — a warunki? Jakies zawsze dadzą, aby tylko zacząć mówić, to chyba się dojdzie do porozumienia.

Więc te, które wyszły, mówią, że warunki są takie: praca od 9 rano do czwartej popołudniu. Pensja sto pięćdziesiąt złotych. Wymagają koniecznie oprócz maszyny znajomości buchalterji i perfect francuskiego i niemieckiego.

Wchodzimy dalej, jedna za drugą, jedna za drugą.

Mówimy o pensji. Sto pięćdziesiąt złotych. No — to nie jest dużo, ale i nie mało, są takie biura, gdzie dają osiemdziesiąt albo i pięćdziesiąt.

Wreszcie staję przed drzwiami. Za chwilę wchodzę do gabinetu. Jegomość, który przyjmuje oferty ma wykład wyraźnie zdenerwowany. Wyraźnie niezadowolony patrzy na stos ofert, jakby miał pretensję do tych wszystkich kobiet, szukających pracy, że mu zabierają czas. Będzie prawdopodobnie zwierzchnikiem tej szczęśliwej, która otrzyma posadę.

wej, która otrzyma tu posadę. I naturalnie, że nie przeraża nas jego nieprzyjemny, gburowaty ton poganiacza niewolników.

— Oferta?

Podaję ofertę, w której wliczyłam wszystkie możliwości w zakresie moich uzdolnień. Podaję również odpis świadectwa, w którym jest zaznaczone, że opuszczam posadę dla dokończenia pracy dyplomowej.

— Pani ma wyższe wykształcenie?

Gentleman przy biurku spogląda na mnie nieprzychylnie. Czerwonym ołówkiem pisze na mojej ofercie wyraźnie: nie. Potem kiwa mi głową — proszę się za trzy dni zgłosić po odpowiedź.

Pocóż każe mi się zgłaszać po odpowiedź, kiedy napisał, że nie? Czy nie wie, że buty są drogie, że bezrobotna, wykwalifikowana biuralistka nie zawsze może sobie pozwolić na luksus całych podszew?

Ta młodziutka szatynka, która stała obok mnie, podchodzi do mnie: — Złożyła pani? I potem mówi mi, że jużby się zgodziła narazie na praktykę zadarmo, bo przecież bez praktyki nie chcą ni-

gdzie nawet gadać, ale coś — wie pani, mało tego, że żądają bezpłatnej pracy, ale w jednym biurze zażądali, żebym miała swoją maszynę.

A potem poszłam jeszcze do składu płyt patefonowych, gdzie potrzebna była kasjerka. Moje kwalifikacje, moja znajomość francuskiego (owo wyższe wykształcenie chytrze zatałam) wydały się szefowi firmy wystarczające. Poprosił mnie, żebym stanęła twarzą do światła i czy nie mogłabym zdjąć kapelusza. Następnie abym odwróciła głowę profilem. — Moje dziecko, — pani rozumie?, kasjerka powinna być reprezentacyjna, efektowna — tłumaczył mi z niezbyt czystym akcentem — niech się pani nie dziwi.

Ostatecznie jest gotów zaangażować mnie jako kasjerkę. Jednocześnie mam prowadzić buchalterję i korespondencję zagraniczną, wtedy kiedy niema klientów w sklepie. Praca od godziny dziewiątej, od 1 do 3 przerwa obiadowa i potem znów praca. — Do której? Nie, nie do siódmej, kiedy się sklep zamyka. Bo jeszcze trzeba zliczyć kasę, a potem dopiero

przyprowadzić szefa przyjąć pieniądze. Może przyprowadzić o ósmej. Ale zastrzegam, że może przyjść i o dziewiątej. — Pani będzie na mnie czekała.

A jaka pensja? — Pensja? Sto sześćdziesiąt złotych.

— Niech się pani zdecydować, niech pani nie grymasi, tu u nas w sklepie wesoło, ciągle się płyty przegrywa.

Mówię, że się namyślę.

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

L. Ciechanowiecka

Świetlica w piekle

II

„Świetlica” — słowo ładne, ale nieco pretensjonalne (przypomina młodopolskie chramy i gontyny) — tutaj dopiero nabiera istotnego znaczenia. Jest, jak promień światła, wpadający do nory nędzarza. Nie będę was nudzić opisem, któregoś tam z rzędu baraku (tym razem na Okopowej) —

dość się już pisało o kojcach, kłatkach, piwnicznych izbach i stajniach, gdzie się gnieźdzą ludzie, wykreśleni z listy pełnoprawnych obywateli. Ach, przepraszam — obywatelami być nie przestali, mają nawet prawo głosowania, odebrano im „tylko” prawo zarobkowania na życie, w uczciwy sposób.

Dodam tylko, że Okopowa tem się różni od innych baraków, że jest jeszcze prymitywniejszym schronieniem, niż annopolskie osiedle, czy żoliborska wieś nędzarzy. Przypomina okropne paryskie „ule”, zamieszkałe przez parajaszów. W opuszczonej fabryce, w niebotycznych salach, pobudowano półpiętra, na które wchodzi się po drabiniastych schodach. Fabryka, z której uleciała dusza, jest, jak ementarz, na którym straszą upiory. Z każdego kąta wystania się jakiegoś widmo: szkielet maszyny, bezużytecznego kontaktu, żelaznego haka. W powietrzu krząta się blaszane rury, przeprowadzone od pieców. Mlejskami upała, dalej od pieca — ziąb. W kłatkach drewnianych, niby w przedziałach pociągu, sepiętego na boczny tor, zapomnianej stacyjki — wegetują ludzie. Pełno tu dzieci, które pomimo wszystkiego, naprzekór złym moocom — rwą się do życia, uśmiechają się do losu ufnie, przychylnie. Są takie, co pamiętają, jak przez mgłę leśne czasy, gdy się miało własną izbę, ciepłą kuchnię i codziennie kubek gorącego mleka z pajdą chleba; inne urodziły się na barlogu, świat się im zjawiał w postaci drewnianej klatki, wymoszczonej łachmanami. Dla tych nawet podwórko, na którym można pęłać na czworakach, bez końca, pod jasnym niebem — jest rajem.

Ludzie, schodzący w coraz to niższe kręgi piekielne (własna izba na Annopolu, czy Żoliborzu, to siódme niebo, w porównaniu z izbą na sto dusz...) nie mają czasu myśleć o „dzieciach”.

W kącie jednej z klatek kuli się

chowając bosc nożyny pod podatą spódnice, dziewczynina lat może dziesięciu. Do szkoły chodziła, gdy było lepiej, teraz butów nie ma, zresztą jak się przeniesiono do baru, to i szkoła się oddaliła. Gdzie Praga, a gdzie Okopowa... Gdzie indziej chłopiec dwunastoletni wychowuje gromadkę, pięciorga rodzeństwa. Matka na tyfus umarła. Więc przez cały dzień sumienna niańka krząta się w boksie. A małe tylko drą się, jak nieprzytomne: — jeść! buty! A jedno, co pamięta gwiazdkę, kiedy ktoś mu dał kawał strucl — powtarza wółko: — „strucl cel strucl cel” i wyciąga brudną, lepką rączynę.

Otóż w tym może najbardziej opuszczonym baraku, powstała niedawno świetlica. Słowo magię nie uderzyło dzieciom do głowy. Z ciemnych nor, zaczęły wypęlać pędraki, z podwórka zbiegły się starsze dzieci, nawet te „szczęśliwe”, co do szkoły chodzą i szturmem do drewnianych drzwi, w partelowej oficynie. Zza drzwi rozlegają się wesołe śpiewy i tupot nóg.

W pokoju rozświetlonym lampą naftową, bez klosza, dwie rumiane panienki, klaskaniem w ręce dyrygują tłumem dzieciaków. Właśnie odbywa się „bieg na przełaj”, w rytm piosenki. W błędnych mierznych twarzyczkach błyszczy zaciekawione oczy, frykają warko czyki cienkie, jak mysie ogonki. W progu, koło pieca kuchennego, na którym buzuje ogień — cisną się starsze chłopaki, co bezprawnie, przez ciekawość, jak cmy znęcone blaskiem, przyleciały tutaj.

(C. d. n.).

OFIARY

Na Sekcję Barakową O. Leona.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. dyr. Witolda Sobolewskiego, F. Śliwiński, dyrektor Spółki Kolportażowej wydawców „Czytanie” — 200 zł.

Zabił przypadkiem żonę strzelając do napastnika

Główny swego czasu w Częstochowie, niezwykła tragedia inż. Piotra Ciesielskiego, odbyła na wczorajszym procesie w Sądzie Apelacyjnym. Ciesielski niechętnie pozabawił życia swoją żonę.

Pomiędzy właścicielem domu, gdzie mieszkał inżynier, Stalensem, a Ciesielskim istniał cały szereg nieporozumień. Gospodarz chciał usunąć inżyniera z mieszkania i ażeby obrzydzić mu życie, szykanował go na każdym kroku. Między rozmaitymi sposobami uprzykrzającymi życie Ciesielskim, Stalens zaczął namawiać swego ogrodnika, Bajerlajna, do prowokowania ustawicznych awantur. Ogrodnik był posłuszny woli chlebodawcy i pewnego dnia w grubiański sposób zachował się w stosunku do żony Ciesielskiego. Inżynier, słysząc awanturę, wybiegł na podwórko i spoliczkował ogrodnika.

Rozpoczęła się głośna sprzeczka, do której wniósł się jakiś robotnik, grożąc Ciesielskiemu pobiciem. Inżynier sięgnął do kieszeni, wydobł rewolwer i począł

strzelać. Nie zauważył, że na li-nji strażników stała na ganku jego żona. Kule trafiły w Ciesielską i położyły ją trupem na miejscu.

Sąd Okręgowy skazał inżyniera za nieumyślnie zabójstwo na 3 lata aresztu, biorąc pod uwagę orzeczenie lekarzy psychiatrów, którzy stwierdzili u poddanego zmniejszenie poczytalności. Rzeczywiście, osadzony w więzieniu Ciesielski uległ psychozie więziennej w takim stopniu, że zarząd zwrócił się do sądu z wnioskiem o przesłanie go do zakładu dla psychicznie chorych. Zdaniem lekarza więziennego, Ciesielskiemu groziła w razie dalszego pobytu w więzieniu całkowita utrata poczytalności.

W tym stanie sprawa przeszła do Sądu Apelacyjnego, gdzie obrońca inżyniera zgłosił wniosek o umieszczenie skazanego w zakładzie dla obłąkanych. Sąd oddał ten wniosek, postanawiając rozpatrzyć sprawę. Ciesielskiego skazano w Sądzie Apelacyjnym na rok aresztu i zawieszono mu karę na 2 lata.

Prapremjera europejska Shawa

Niespodzianki teatralne w marcu

Nowe sztuki polskie, nowe komedje muzyczne, nowe opery

Bieżący tydzień jest tygodniem premier teatralnych. Wszystkie najważniejsze wydarzenia teatralne marca przypadają już na czwartek, piątek, sobotę.

„KRYSIA” SZANIAWSKIEGO

Tak więc, w czwartek Teatr Narodowy występuje z premierą nowej sztuki Jerzego Szaniawskiego „Kryś”. Jak dochodzą wieści z kulis — ma to być Szaniawski odmieniony, odezwaniony. „Kryś” jest dobrze teatralnie zbudowaną, wesołą, miłą komedią, jasną, nie tajemniczą i nie wywołującą, jak zazwyczaj każda sztuka Szaniawskiego, tysiąca wątpliwości, przypuszczeń i interpretacji. Pełną obsadę „Kryś” stanowią: Gellówna, Munielingerowa, Tatarakiewicz - Woskowska, Wasutynska, Z. Chmielewski, Fabisiak, Hajduga, Znicz, Pawłowski, Małkowski. Reżyseruje i zarazem jedną z głównych ról gra Aleksander Zelwerowicz.

JUBILEUSZ AL. ZELWEROWICZA

Premjera „Kryś” będzie uroczystością jubileuszu 35-letniej pracy aktorskiej znakomitego artysty i reżysera, Al. Zelwerowicza. Protektorat nad uroczystościami objął premier Kozłowski i min. W. R. i O. P. W. Jędrzejewicz. Al. Zelwerowicz, dziś dyrektor Państw. Instyt. Sztuki Teatralnej i jeden z najwybitniejszych polskich aktorów, syn powstańca z 1863 roku, urodził się w Lublinie w r. 1879. Dzieje jego związania się z teatrem, pełne są niezwykłych przygód, które zresztą jubilat opowiedział wysłannikowi naszej redakcji i które opiszemy w wywiadzie, jaki jutro ukaże się w „ABC — Nowinach Codziennych”. Obecny jubileusz jest 35-letnią rocznicą pierwszego engagement, jakie otrzymał Zelwerowicz potajemnie przed rodzicami w czasie wakacji szkolnych w lecie.

T. NARODOWY I T. POLSKI

Następna premiera T. Narodowego po „Kryś” Szaniawskiego będzie „Poskromienie złośnicy” Szekspira, przyczem wówczas T. Narodowy zacznie grać wzorem reprezentacyjnych wielkich scen zmienny repertuar: przedstawienia „Kryś” będą się przeplatać z przedstawieniami szekspirowskiej komedji i z „Zemstą” Fredry, albo ze „Szkłanką wo-

dy” Seribea. Niedługo także przyprowadzić jeszcze jedną sztukę, mianowicie zapowiadana już przed chorobą Junoszy - Stępowskiego premjera arcydzieła Rittnera — „Głupi Jakób” z Junoszą - Stępowskim w głównej roli.

Teatr Polski występuje w piątek, tygodnia z premierą europejską nowej sztuki Shawa, p. t. „Matolek z Wysp Nicieczekiwanych”. Niemal równocześnie odbędzie się prapremjera amerykańska w teatrze Guild w Nowym Jorku. Ponieważ tytuł sztuki w oryginale brzmi „The Simpleton of The Unexpected Isles”, dyrektorka amerykańskiego teatru zaległa do Shawa, czy nie można skrócić tytułu. Shaw odpowiedział: — Dlaczego nie przeczytaliście sztuki?

W T. Polskim w sztuce Shawa przełożoną przez Florj. Sobieniewskiego i reżyserowaną przez Węgiełek, główne role grają: Daczyński, Różycki, Buczyński.

NOVA ADAPTACJA HEMARA

T. Letni, choć nie słabnie powodzenie „Pięknicy Heleny” przygotowuje nową premierę. Będzie to nowa adaptacja Hemara. Sztuka nosi oryginalny tytuł „Muzyka podwórka”. Napisał ją autor wiedeński Schurek i tem różni się ta komedia muzyczna zbliżona w typie humoru do komedji Bus - Feketyego „Pięknicy nie jest wszystkim”, że muzyka nie jest w niej dodatkiem, ale najistotniejszą treścią sztuki. Są to bowiem dzieje podwórkowego zespołu muzykantów, granego przez Żelichowską, Zabeżyńskiego, Dymasz, Hyndzińskiego i Znieza.

W T. Małym jest już w próbach sztuka amerykańska Zvinga Kaye Davisa „Wszystkie prawa zastrzeżone”.

30 rozmównic między miastowych w Warszawie

Dyrekcja pocztowa zwiększyła liczbę publicznych rozmównic telefonicznych w warszawskich urzędach pocztowych. Zgłoszenia na rozmowy między miastowe przyjmuje już 30 urzędów, w tem trzy (Telekomunikacyjny, na pl. Napoleona i w Sejmie) w ciągu całej doby.

Spór Brodziński-Conti przekazany Sądowi Okręgowemu

Wczoraj w godzinach południowych Sąd Grodzki, który zajmował się sprawą reżysera Brodzińskiego contra aktorowi filmowemu Contiemu, ogłosił decyzję, na mocy której sprawę przekazał do rozważenia Sądowi Okręgowemu, uznając, że sam nie jest kompetentny.

Jak wiadomo, p. Brodziński wystał przeciwko aktorowi o odszkodowanie w wysokości 750 zł. z tytułu niezapłaconia mu prowizji od honorarjum pobranego przez aktora za występ.